

KIJ W MROWISKU - CZESKI FILM PORNO

Z racji inicjałów, nazwiska i związków z Łodzi kibicuję nowemu ministrowi kultury. Niestety, w sprawie *Śmierci i dziewczyny* **prof. Piotr Gliński** popełnił moim zdaniem kilka błędów.

Po pierwsze, powinien jednak najpierw obejrzeć przedstawienie, a dopiero potem, najlepiej wychodząc z premierowego spektaklu, wygłosić filipikę przeciw pornografii. Wiedziałyby dzięki temu, co się naprawdę na scenie dzieje i mogłyby uniknąć zamierzonej (lub nie) prowokacji. Bo przecież podejrzenie, że to podpucha, powinno przyjść mu do głowy. Teatr zapowiada aktorów porno, publikuje dość kontrowersyjny plakat (zablokowany przez pracowników Facebooka) i czeka... Jeśli jest reakcja, bije na alarm, że gwałt i cenzura, a jednocześnie łagodzi (a może takie miały być od początku) wymowę kilku scen. I kto jest górą? **Podejrzenie, że to podpucha**, powinno przyjść ministrowi do głowy zwłaszcza w związku z faktem, że dyrektor Krzysztof Mieszkowski jest posłem konkurencyjnej partii Nowoczesna. Swoją drogą ciekawe, jak można łączyć dwa tak ambitne i czasochłonne zajęcia? Kierować teatrem o trzech scenach i jednocześnie stanowić prawo dla całego kraju - trzeba być geniuszem organizacji i nie potrzebować snu (w Łodzi mamy podobny przypadek z rektorem Uniwersytetu Łódzkiego).

Po drugie, profesor Gliński powinien powołać się na zdanie radnych sejmiku dolnośląskiego z PO, którzy przeciwko spektaklowi protestowali już kilka dni wcześniej. Cytuję artykuł Magdaleny Koziół z wrocławskiej Gazety Wyborczej z 16 listopada: *Spektakl "Śmierć i dziewczyna" w Teatrze Polskim bulwersuje radnych sejmiku. Chodzi o aktorów porno w obsadzie. Radni Platformy chcą, by marszałek zdjął spektakl z afisza. I grożą, że obetną budżet dla teatru*. Dalej są przytoczone wypowiedzi przewodniczącego komisji kultury i przewodniczącego klubu PO, którzy sugerują podjęcie działań zmierzających do zdjęcia przedstawienia. Zamurowało mnie, gdy to przeczytałem. W takim kontekście to, słyszę od tygodnia w mediach, **to przecież szczyt obłudy** - podnosić larum, że Gliński wprowadza cenzurę prewencyjną, a nie zająknąć się ani słowem o fakcie, że ostrzej wypowiadali się politycy drugiej strony. Czy ktoś bije na alarm, że Facebook ogranicza wolność wypowiedzi? Że jest zaściankowy i zbyt konserwatywny? Dlatego minister powinien powiedzieć coś takiego: *w pełni zgadzam się z protestami należących do PO radnych sejmiku, którzy domagają się wstrzymania wystawiania sztuki "Śmierć i dziewczyna"*. Upiekłoby dwie pieczenie przy jednym ogniu, a tak nie upiekł żadnej (raczej ją przypalił).

Po trzecie zamiast pisać listy i kłócić się z dziennikarkami, minister powinien rozważyć rozwiązanie umowy z Teatrem Polskim. Dyrektor Mieszkowski średnio raz do roku wszczyna ogólnopolską awanturę w związku z rzekomym prześladowaniem jego teatru (ostatnio, gdy wypomniano mu zadłużenie placówki). Zaoszczędzone pieniądze prof. Gliński mógłby przeznaczyć na któryś z teatrów w Łodzi, skąd przecież kandydował do sejmu. Dopieszczany przez ministra Zdrojewskiego na wszelkie sposoby Wrocław ma aż cztery instytucje finansowane z budżetu ministerstwa (w tym Teatr Polski), a większa przecież **Łódź ma tylko Muzeum Sztuki**. W dodatku Łódź leży w samym środku Polski, więc z narodowej instytucji mogliby łatwiej korzystać wszyscy obywatele. Poza tym czescy aktorzy porno mieliby dalej do pracy i może by zrezygnowali.

No właśnie - czescy aktorzy porno. Naprawdę nie mamy w całym kraju dwojga w miarę młodych i w miarę sprawnych pod tym względem ludzi? Czy w samym zespole Teatru Polskiego nie ma aktora, który umiałby zagrać kopulację? Na pewno nie jeden by potrafił, więc albo wszyscy odmówili (są tak zaściankowi, by nie chcieć grać w sztuce genialnej Elfriede Jelinek?), albo nie dano im szansy. **To skandal**, że na deskach Teatru Polskiego (!) za pieniądze polskiego podatnika kierdaszą się (za przeproszeniem) czescy aktorzy. I kolejna sprawa: Na jakich zasadach są zatrudnieni? Czy na

umowę o dzieło, czy może na umowę-zlecenie? Bo chyba nie przyjęto ich na pornoetaty? Przy umowie o dzieło wykonawca musi przedstawić trwały ślad swojej pracy, przy umowie-zleceniu musi dołożyć wszelkich starań, by zadanie wykonać z należytą starannością. Ktoś w teatrze to ocenia i potwierdza podpisem na rachunku. Formuła brzmi: *stwierdzam, że praca została wykonana i nie budzi zastrzeżeń*. Ale jak to sprawdzić? I co jest wpisane w umowie jako zadanie do wykonania? Co z tym fantem zrobią kontrolerzy finansowi z urzędu marszałkowskiego?

Trochę tu sobie żartujemy, ale sprawa jest poważna. Gdy czytam o rzekomej cenzurze prewencyjnej wprowadzonej przez ministra Glińskiego, kończy się właśnie czas na składanie ministerialnych wniosków o dofinansowanie projektów zgłaszanych przez instytucje kultury. Pytam więc, czy cały ten funkcjonujący od kilku lat w Polsce system, w którym wnioskuje się o dofinansowanie imprez czy książek i na podstawie opisów dostaje lub nie pieniądze na realizację, nie jest aby ograniczeniem swobody artystycznej? Czy gdybym w zeszłym roku zgłosił projekt *Przygotowanie na podstawie sztuki "Śmierć i dziewczyna" spektaklu teatralnego z udziałem czeskich aktorów porno*, dostałbym dotację?

Piotr G(rob)liński